GLOBALNIE · ANALIZA

NETANJAHU PO RAZ SZÓSTY? NOWE WYBORY W IZRAELU

Kacper Kita · 4 stycznia 2021



Bezprecedensowy w historii Izraela kryzys polityczny ciągnie się już ponad dwa lata i końca nie widać. Piąty rząd Benjamina Netanjahu funkcjonował normalnie ledwie nieco ponad siedem miesięcy – teraz upadł, nie mogąc przepchnąć przez parlament odsunięcia głosowania w sprawie przyjęcia budżetu. Równolegle trwają pandemia koronawirusa – właśnie wszedł w życie trzeci lockdown – oraz proces premiera Netanjahu, oskarżonego o korupcję. Zapraszamy na przegląd sytuacji politycznej w Izraelu w przededniu nowych wyborów.

23 marca 2021 w Izraelu odbędą się czwarte przyspieszone wybory w ciągu mniej niż dwóch lat. Poprzednie miały miejsce w kwietniu i wrześniu 2019 oraz marcu 2020. Warto zaznaczyć na początek, że nowa kampania różni się znacząco od poprzednich. Poprzednio nie udawało się sformować rządu, ponieważ większości nie uzyskiwał ani narodowo-religijny blok pod przywództwem Benjamina Netanjahu, ani centrolewica na czele której stał generał Beni Ganc. Poza dwoma blokami sytuowały się partie mniejszości arabskiej oraz świeccy nacjonaliści (w dużej mierze imigranci z dawnego ZSRR) kierowani przez Awigdora Libermana.

Warto zaznaczyć, że wbrew pozorom nadchodzące wybory będą inne niż trzy poprzednie.

> **Nie mamy już dwóch spójnych bloków. Siedmiomiesięczne zawieszenie broni w postaci „rządu jedności" Netanjahu z udziałem Ganca spowodowało rozłamy w obu obozach. Nie mamy już wielkiego bloku Netanjahu i wielkiego bloku anty-Netanjahu. Znacząco osłabiony został sam premier, ale jednocześnie zamiast jednego równorzędnego rywala naprzeciwko Bibiego stoi co najmniej trzech konkurentów, którzy głośno mówią, że chcą go zastąpić. Wszyscy trzej to byli ministrowie w jego rządach.**

Jak do tego doszło? Zacznijmy od początku.

Anatomia kryzysu

Benjamin Netanjahu to bez wątpienia najskuteczniejszy polityk w historii Izraela. Jest najdłużej urzędującym premierem w dziejach tego państwa. Niedługo minie 12 lat, odkąd objął stanowisko szefa rządu po raz drugi. Łącznie z pierwszą kadencją pod koniec lat 90. stuknie mu już 15 lat premierostwa. 71-letni Bibi bynajmniej nie wybiera się na emeryturę – a jego ojciec dożył 102 lat. Obecny kryzys jest jednak najpoważniejszym, z jakim mierzył się do tej pory.

Od powrotu do władzy wiosną 2009 Netanjahu rządzi opierając się na zbudowanej przez siebie narodowo-religijnej koalicji, do której w razie potrzeby dobierał centrowych partnerów – by każdego z nich wykorzystać i porzucić, tak jak teraz zrobił z Gancem. Największą partią jest centroprawicowy Likud, któremu Netanjahu przewodzi od 1992, z przerwą w latach 1999-2005. Jego najwierniejszymi koalicjantami są dwie partie religijne – jedna reprezentująca ortodoksyjnych Żydów aszkenazyjskich i jedna reprezentująca ortodoksyjnych Żydów sefardyjskich i mizrachijskich.

Kolejną siłę stanowi pomniejsza prawica, łącząca w sobie „ostrzejszych" i bardziej nacjonalistycznych świeckich oraz tych mniej tradycyjnych, ale jednak ortodoksyjnych Żydów. Na jej najważniejszą postać wyrósł powoli Naftali Bennett, pod wieloma względami będący młodszą o pokolenie wersją Netanjahu. Służył w tej samej elitarnej jednostce wojskowej co premier, też urodził się z amerykańskim obywatelstwem, z którego później zrezygnował z powodów politycznych, używa podobnej retoryki w stosunku do Palestyńczyków i Iranu, ma doświadczenie w biznesie i wolnorynkowe poglądy gospodarcze. W przeciwieństwie do Netanjahu Bennett jest ortodoksem i chodzi w mycce. Był szefem sztabu Netanjahu jeszcze jako lidera opozycji. Po wypracowaniu sobie własnej pozycji (i podobno po konflikcie z żoną premiera) w 2012 odszedł z Likudu i założył własną partię, która następnie pozostawała w kolejnych gabinetach mniejszościowym partnerem Netanjahu. Sam Bennett piął się w górę obejmując kolejne stanowiska ministerialne, kierując m.in. resortami gospodarki i edukacji.

Ostatnim członem skutecznego, kontrolującego parlament rządu Netanjahu z lat 2009-18 byli wspomniani świeccy nacjonaliści Awigdora Libermana. To właśnie on poruszył pierwszą kostkę w dominie i doprowadził do rozpoczęcia kryzysu, który trwa po dziś dzień.

Urodził się on w należącym wówczas do ZSRR Kiszyniowie, do Izraela wyemigrował jako 20-latek. Rosły mężczyzna, lubi się chwalić, że na uniwersytecie bił się z arabskimi studentami. Dorabiał też wówczas jako bramkarz w klubie nocnym. Nie jest jednak bynajmniej prymitywem – jak pisze Anshel Pfeffer (postępowy liberał, dziennikarz *Haaretz*), „niewielu izraelskich polityków, z wyjątkiem samego Netanjahu,

jest tak oczytanych i intelektualnie rozwiniętych jak Liberman", który posługuje się pięcioma językami – rosyjskim, rumuńskim, hebrajskim, jidysz i angielskim. Jest mocnym żydowskim nacjonalistą, który nie ukrywał, że dla niego optymalnym „planem pokojowym" byłoby deportowanie Arabów z Izraela. Liberman ówczesnego wiceministra Netanjahu w 1988, gdy starał się, by MSZ zintensyfikowało program zachęcający do osiedlania się Żydów z chylącego się ku upadkowi ZSRR. Szybko został prawą ręką Netanjahu, pomógł mu zostać pierwszy raz szefem Likudu, samemu obejmując stanowisko sekretarza generalnego partii i człowieka od czarnej roboty. Liberman wypracował schemat – widowiskowe odejście z rządu gdy ten słabł i zarzuty „miękkości wobec Arabów", a następnie powrót do koalicji po nowych wyborach. Powtarzał go wielokrotnie z Netanjahu i z innymi partnerami. Bazowy elektorat partii Libermana, którą założył po odejściu z pierwszego rządu Bibiego, to tacy jak on imigranci z dawnego ZSRR, rosyjskojęzyczni, zdecydowanie zeświecczeni Żydzi podatni na nacjonalistyczne hasła. Liberman był u Netanjahu kluczową postacią – przez 6 lat ministrem spraw zagranicznych, a później przez 2,5 roku ministrem obrony.

Ciekawe jest to, że Liberman przez lata był postrzegany jako „skrajna prawica" na prawo od Likudu. Gdy Liberman został ministrem spraw zagranicznych, prezydent Francji Sarkozy namawiał Bibiego, by pozbył się „radykalnego" współpracownika. Netanjahu przekonywał, że „Liberman prywatnie jest bardzo pragmatyczny", na co Sarkozy odparł, że „prywatnie to Jean-Marie Le Pen też jest bardzo miłą osobą". Gdy w 2016 Lieberman zostawał ministrem obrony, liberalny dziennik *Haaretz* mówił o „czarnym dniu w historii Izraela". Później jednak to Liberman stał się dla *Haaretz* i innych zawziętych przeciwników Netanjahu jedyną nadzieją na odsunięcie premiera od władzy.

Jak do tego doszło? Gdy pod koniec 2018 Lieberman kolejny raz odszedł z rządu, powszechnie spodziewano się jego standardowego powrotu do gabinetu starego druha Netanjahu po wyborach. Gdy Likud i ortodoksi zdobyli razem 60 mandatów, a Liberman 5, praktycznie wszystkie media izraelskie i zagraniczne komentowały wyniki jako kolejne zwycięstwo Netanjahu, który dostał wygodną większość. W końcu taki rząd funkcjonował już wiele lat. Okazało się, że Liberman stawia się ostrzej niż zwykle i oczekuje zdecydowanych kroków w stronę „świeckiego państwa" – np. wprowadzenia małżeństw cywilnych (nie ma ich w Izraelu), zniesienia przywilejów chroniących religijnych ortodoksów od obowiązkowej służby wojskowej, otwarcia sklepów i funkcjonowania komunikacji publicznej w szabat. Liberman najwyraźniej doszedł do wniosku, że dotychczasowe dwa filary jego poparcia – Żydzi rosyjskojęzyczni i hasło ostrej polityki wobec Arabów – powoli przestają mu wystarczać do stabilnej pozycji. 5 mandatów to rzeczywiście był najsłabszy wynik jego partii od 16 lat. Negocjacje dwóch panów znających się na wylot od ponad trzech dekad trwały do ostatniej chwili, ale porozumienia nie udało się osiągnąć. Netanjahu nie udało się też wciągnąć do rządu żadnej z partii na lewo od Likudu, albo chociaż podebrać którejś posła. Wydaje się, że do samego końca wszyscy uczestnicy rozgrywki spodziewali się, że ktoś inny pęknie, ale tak się zwyczajnie nie stało. Tym samym pierwszy raz w historii Izraela nie udało się sformować rządu. Jedynym działaniem Knesetu było samorozwiązanie się.

CZYTAJ TAKŻE: Kasem Sulejmani – architekt irańskiej polityki na Bliskim Wschodzie

Spektakularny wzrost i upadek centrolewicy

W wyborach z kwietnia 2019, a także tych z września 2019 i kolejnych z marca 2020 głównymi rywalami Netanjahu była nowo powstała, centrowa koalicja o nazwie Biało-Niebiescy. Jej czterech liderów to

trzech byłych szefów sztabu generalnego sił zbrojnych Izraela – emerytowani generałowie Mosze Ja'alon (głównodowodzący izraelskiego wojska w latach 2002-05), Gabi Aszkenazi (2007-11) i Beni Ganc (2011-15) – oraz Jair Lapid, przed wejściem do polityki popularny dziennikarz, ktoś w stylu izraelskiego Tomasza Lisa. Lapid po dostaniu się pierwszy raz do parlamentu był przez rok (2013-14) ministrem finansów w rządzie Netanjahu, ale potem przeszedł do opozycji. Ja'alon był nawet w Likudzie, a przez 7 lat w gabinecie Bibiego sprawował m.in. funkcje wicepremiera i ministra obrony.

Planem wywołującego kryzys Libermana było sformowanie jesienią 2019 wspólnego, centrowego rządu razem z Netanjahu i Gancem. Miał w ten sposób omijać obie wrogie sobie grupy – ortodoksów z jednej, Arabów z drugiej strony. Nie doszło jednak do porozumienia między oba głównymi rywalami. Bibi deklarował konsekwentnie, że negocjuje jako przedstawiciel całego bloku, reprezentując również ortodoksów. Wydaje się, że Netanjahu po prostu sabotował rozmowy czekając, aż za którymś razem przyjęte zostaną jego warunki. Ganc próbował z kolei bezskutecznie namówić Arabów na poparcie mniejszościowego rządu Biało-Niebieskich, lewicy i Libermana (a tym bardziej nie mogło być mowy o poparciu gabinetu z udziałem Arabów przez Libermana). Kneset, który do tej pory od 1948 zawsze wyłaniał rząd, drugi raz z rzędu zebrał się tylko po to, by zarządzić nowe wybory.

Gdy trzecie wybory przyniosły ten sam pat, Ganc złamał się i postanowił „dla dobra Izraela" wejść do rządu Netanjahu. Bibi miał być premierem przez pierwsze 18 miesięcy, po których na kolejne 18 miał go zastąpić Ganc. Stworzono nawet i uregulowano ustawowo specjalne stanowisko „zastępczego premiera". W historii Izraela analogiczna „wielka koalicja" rządziła już w latach 1984-88 – najpierw dwa lata premierem był Szimon Peres, a MSZ Icchak Szamir, a później panowie się zamienili. Ganc objął stanowisko ministra obrony. Teoretycznie zgodnie z umową w razie złamania warunków przez Netanjahu do czasu nowych wyborów premierem miał być automatycznie Ganc. Po 1,5 roku przerwy Izrael znów miał większościowy rząd.

> **Decyzja o poparciu premiera, którego się dopiero co było głównym rywalem, kosztowała Ganca rozłam w Biało-Niebieskich. Co zabawne, z czterech przywódców obozu przeciwko porozumieniu z Bibim byli ci dwaj, którzy już zaznali współpracy z nim – Lapid i Ja'alon. Na ofertę Netanjahu nabrali się Ganc oraz Aszkenazi, który został ministrem spraw zagranicznych. Do koalicji weszli także ortodoksi oraz (częściowo) Partia Pracy. Liderem opozycji został liberalny Lapid.**

Siedem miesięcy później i dwa lata po powstaniu Biało-Niebieskich, wygląda na to, że każdy z czterech liderów bloku pójdzie własną drogą. Ganc dopiero co był przywódcą obozu zdobywającego 33-35 mandatów. Po rozłamie w jego formacji pozostało 17 posłów. Koalicja z Netanjahu i publiczne bycie oszukanym przez Bibiego skompromitowało emerytowanego generała, któremu sondaże obecnie dają ledwie 4-5 mandatów. Już w trakcie kabaretowego „rządu jedności" od Ganca odchodzili kolejni ministrowie – teraz uczynił to także minister sprawiedliwości, który przeszedł do konkurencyjnej partii, a minister spraw zagranicznych Aszkenazi poinformował o planach „czasowego" odejścia z życia politycznego.

Lapid nie zrobił furory jako samodzielny lider liberalnej opozycji. Jego poparcie utrzymuje się nieco poniżej ostatniego wyniku wyborczego, na poziomie 13-16 mandatów. Oczywiście Lapid deklaruje, że chce zo-

stać premierem i jest póki co najsilniejszą postacią na wybitnie zdekomponowanej centrolewicy. Mówi się, że Lapid ma rozstać się również z Ja'alonem, czwartym, najsłabszym z liderów dawnych Biało-Niebieskich.

Na ten moment na izraelskiej centrolewicy mamy aż siedem konkurencyjnych partii, które niewiele różnią się między sobą programowo. Oprócz rozbitych Biało-Niebieskich, na scenie pojawiła się nowa siła w postaci partii Izraelczycy Rona Huldaja. To urzędujący od 22 lat burmistrz Tel Awiwu, który w wieku 76 lat postanowił wejść do krajowej polityki, na dzień dobry „przejmując" od Ganca najwyższego rangą polityka, który jeszcze przy nim został, ministra sprawiedliwości Awiego Nissenkorna. Według pierwszego badania po utworzeniu partii Izraelczycy mogą liczyć na 8 mandatów. Tuż pod progiem znajduje się natomiast zazwyczaj Partia Pracy, cień dawnej potęgi, która rządziła Izraelem przez pierwsze 29 lat istnienia państwa. Jest prawdopodobne, że przed nami wybory, w których partia stworzona przez Dawida Ben Guriona po raz pierwszy nie znajdzie się w Knesecie.

Jakby było mało, w mediach od kilku miesięcy krążą też informacje o możliwym wejściu do polityki kolejnego emerytowanego szefa sztabu sił zbrojnych Izraela, generała Gadiego Ajzenkota. Nie wiadomo, z którą formacją związałby się Ajzenkot, który byłby 14. na 21 szefów sztabu w historii państwa, który wszedł do polityki i został posłem, ministrem lub premierem. Doświadczenie Biało-Niebieskich mogło jednak uczynić wyborców mocno sceptycznymi wobec politycznych zdolności generałów. Ostatecznie konkretne listy wyborcze muszą być zgłoszone komisji wyborczej do 4 lutego. Przez kolejny miesiąc będzie więc trwało przeciąganie liny, które na pewno nie pomaga żadnej z konkurencyjnych – tak, na ten moment aż siedmiu – centrolewicowych formacji.

CZYTAJ TAKŻE: Kolejne dwa punkty dla Benjamina Netanjahu

Netanjahu pierwszy raz musi martwić się o prawą flankę

Co ciekawe, po stworzeniu „rządu jedności" poza gabinetem znalazł się tym razem Bennett. Kryzys spadł mu z nieba – podczas pierwszych wyborów jego partia nie przekroczyła progu o 0,03 punktu procentowego. Netanjahu odmówił mu objęcia stanowiska ministra obrony, a później zupełnie wyrzucił z rządu. Po jesiennych wyborach, w których znów przekroczył próg, Bennett otrzymał jednak upragniony fotel ministra obrony – ale tylko na kilka miesięcy, potem musiał ustąpić Gancowi. Pozycja jedynej siły opozycyjnej wobec rządu, która mogła łowić na szerokiej, narodowo-religijnej prawicy, bardzo pomogła Bennettowi. Mógł oskarżać Netanjahu o kompromisy ze zgniłą centrolewicą, zbierał też prawicowców z jakichkolwiek przyczyn mających dość Netanjahu. Wydaje się, że Bibiemu to aż tak nie przeszkadzało – dzięki trzymaniu Bennetta poza rządem rósł mu przyszły koalicjant, a łączna liczba mandatów dawnego prawicowego bloku obejmującego Likud, Bennetta i ortodoksów wreszcie przekraczała połowę miejsc w parlamencie – i to bardzo wyraźnie. Bennettowska Jamina, która w wyborach z marca zdobyła 5 mandatów, wyrosła wobec dezintegracji centrolewicy na główną siłę opozycyjną, w sondażach zbierając po 22-25 mandatów i doganiając Likud, który z poziomu 35 posłów zszedł do 27-30. Wyglądało na to, że sytuacja rozwija się niezwykle pomyślnie dla Netanjahu, który w wybranym momencie mógł zerwać koalicję z Gancem i w nowych wyborach zdobyć większość dla swojego tradycyjnego bloku – on byłby dalej premierem, Bennett zostałby ministrem obrony, wszyscy byliby zadowoleni. Oczywiście o ile Likud nadal byłby przed Jaminą.

Wszystko to zmieniło się, gdy na początku grudnia nastąpił rozłam w Likudzie. Z partii odszedł wreszcie

wieloletni rywal Netanjahu, były minister edukacji i spraw wewnętrznych Gideon Sa'ar. Sa'ar próbował odebrać przywództwo Bibiemu, ale przegrał wybory na szefa partii, otrzymując 25% głosów jej szeregowych członków pod koniec ubiegłego roku. Za Sa'arem poszli kolejni posłowie Likudu, oskarżając Netanjahu o stworzenie w Likudzie „kultu jednostki", korupcję, kierowanie się jedynie własnym interesem i opinią członków swojej rodziny, a nie innych centroprawicowych polityków. Formacja Sa'ara, zręcznie nazwana Nowa Nadzieja, momentalnie wskoczyła na drugie miejsce w sondażach, dostając w nich po 18-21 mandatów. Sa'ar odbiera jednocześnie wyborców Netanjahu, Bennettowi i zawiedzionemu Gancem, niechętnemu Bibiemu centrum. Bennett został zepchnięty na poziom 13-15 mandatów, obecnie naprzemiennie zajmując trzecie lub czwarte miejsce, o które rywalizują z Lapidem. Wejście do gry Sa'ara, który od razu ogłosił, że chce być premierem, zmusiło Bennetta do wygłoszenia pierwszy raz w karierze analogicznej deklaracji.

> **Najbardziej bolesnym dla Bibiego odejściem z Likudu do Nowej Nadziei było zapewne to Ze'ewa Elkina. To wieloletni bliski współpracownik Netanjahu – zaufany tak bardzo, że podczas słynnych spotkań z Władimirem Putinem to Elkin pełnił rolę tłumacza. W przeciwieństwie do wielu innych rebeliantów Elkin miał u Netanjahu pewne komfortowe miejsce na liście Likudu i stanowisko ministerialne. Zrezygnował z nich dla Sa'ara, najwyraźniej uznając, że era Netanjahu dobiega już końca.**

Elkin ma reputację znakomitego gracza parlamentarnego – gdy pełnił rolę kierownika koalicji w Knesecie, rząd nigdy nie przegrał głosowania. Co robi nawet większe wrażenie, gdy Elkin raz był nieobecny, bo pojechał do szpitala, gdzie rodził mu się syn, akurat to jedno głosowania koalicja przegrała. Zadeklarował, że odszedł z Likudu, bo ma dość „bizantyjskiego dworcu" Netanjahu.

Widzimy powtarzający się schemat. Kolejni współpracownicy Bibiego odchodzą, zakładają swoje partie, wypracowują sobie własne pozycje. Jednak Sa'ar i Elkin z góry deklarują, że nie wejdą do rządu kierowanego przez Netanjahu. Ich celem nie jest jedynie poprawa swojej pozycji w obozie prawicy, którym z definicji kieruje Netanjahu, ale obalenie „Bibiego, króla Izraela" (hasło skandowane na wiecach przez najbardziej zażartych sympatyków obecnego premiera).

Z jednej strony nastąpiło więc bardzo znaczące przesunięcie izraelskiej sceny politycznej na prawo. Przed nami 24. wybory w historii Izraela. Po raz pierwszy dwie największe partie jednoznacznie identyfikują się z prawicą – a według niektórych nawet największe trzy. Na ten moment sondaże dają tradycyjnemu blokowi prawicy aż 71 na 120 mandatów. To ogromna większość, której nigdy nie miał, nawet z nie liczonym już obecnie do tego obozu Libermanem (8 posłów). Jednak ani Netanjahu, ani tym bardziej Sa'ar nie ma większości bez drugiego. Likud, ortodoksi i Bennett daliby Bibiemu na dziś 54 posłów – większość to 61. Arabowie dostają 12 mandatów, a cztery partie żydowskiej centrolewicy łącznie 29.

Sa'arowi łatwiej niż Netanjahu byłoby się porozumieć z centrolewicą i Libermanem, ale trudniej z ortodoksami i Bennettem. Jeśli nie uda się zmontować koalicji anty-Netanjahu, można spokojnie założyć, że obecny premier zadowoli się status quo i trwaniem na stanowisku przy rządzie mniejszościowym.

Dlaczego Bibi nie chciał tych wyborów?

Netanjahu chciał oczywiście uniknąć oddawania Gancowi premierostwa. Temu służyła furtka w umowie koalicyjnej – Netanjahu nie był uznany winnym zerwania koalicji i nie tracił automatycznie stanowiska, o ile do rozwiązania Knesetu doszło w wyniku nie przyjęcia budżetu. Tak też się właśnie stało. Nastąpiło to jednak szybciej niż chciał Netanjahu. Najdłużej urzędujący premier w historii Izraela planował nowe wybory na czerwiec. Ganc zorientował się, że zostanie oszukany, ale nie chciał już tracić stanowiska ministra obrony. Panowie chcieli odłożyć głosowanie nad budżetem o kilka miesięcy. Minimalnie przegrali jednak głosowanie w Knesecie – 47 do 49. Stało się tak, ponieważ zbuntowało się trzech posłów Ganca i jedna poseł Netanjahu, która następnie odeszła do Sa'ara.

Netanjahu nie chciał wyborów tak szybko, ponieważ:

- wciąż trwa fala pandemii. Z jednej strony Izrael będzie prawdopodobnie pierwszym państwem na świecie, w którym zaszczepiono większość mieszkańców – Bibi potraktował sprawę priorytetowo, wyłożył pieniądze i dzięki sprawnemu aparatowi izraelskiego państwa ten sukces będzie mógł zapewne ogłosić już przed wyborami. Z drugiej strony, Izrael jest też pierwszym państwem na świecie, w którym ogłoszono już trzeci lockdown. Restrykcje szkodzą każdemu rządowi, nie inaczej jest w Izraelu.
- Od stycznia nie będzie miał już wygodnego partnera w Białym Domu i może spodziewać się po Bidenie przykrych ruchów, takich jak powrót do umowy nuklearnej z Iranem.
- W lutym rusza na nowo jego proces o korupcję.
- Dopiero co nastąpił rozłam w Likudzie, prezentująca podobny profil Nowa Nadzieja Saara korzysta z efektu świeżości.

Na dziś sondaże pokazują aż 10 list ponad progiem wyborczym. Nie mamy już, jak przy poprzednich wyborach, dwóch dużych bloków i dwóch sił pomiędzy nimi. Zarówno prawica jak lewica podzieliły się.

> **Netanjahu jest osłabiony i nie ma komfortowej sytuacji, jest atakowany z kilku różnych stron – w tym z prawicy. Z drugiej strony, tym razem nie ma też jednego wyraźnego lidera opozycji przeciwko niemu. Bibi pozostaje więc faworytem do utrzymania władzy w marcu – prawdopodobnie czeka go jednak wtedy wyjątkowo wymagająca gra o stworzenie nowej większości, która może okazać się podobnie stabilna co kilkumiesięczna koalicja z Gancem. Wybory z 23 marca nie muszą być ostatnimi w serii.**

Gdy kampania będzie zbliżać się do końca, na pewno będziecie Państwo mogli przeczytać moją relację z niej na naszym portalu nlad.pl. Bliżej zainteresowanym postacią premiera Netanjahu mogę natomiast polecić swoją obszerną, trzyczęściową sylwetkę izraelskiego szefa rządu, napisaną po poprzednich wyborach. Solidniejszego opracowania na temat jego życia, kariery i celów politycznych, a także historii i genezy sukcesów izraelskiej prawicy, nie ma w języku polskim.

Kapitan Netanjahu cz.1
Kapitan Netanjahu cz.2Kapitan Netanjahu cz.3

fot. pexels.com

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/netanjahu-po-raz-szosty-nowe-wybory-w-izraelu/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć